Rok XL | Niedziela 9 lipca 1933 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 28

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł, kwart. 5 zł, miesięczna 1·70 zł Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Pismo św. a indywidualność kaznodziei

Niewyczerpanem źródłem w obowiązku głoszenia słowa Bożego jest dla nas Pismo św. Pius X w Motu proprio „Sacris antistibus" wyraźnie mówi: „en igitur eloquentiae sacrae fons facile princeps Biblia". Zawiera ona naukę nieomylną, głębokie myśli, a przedewszystkiem ujmuje je praktycznie: bo wszystko w niej zdąża do tego, by wzbudzić i ożywić w nas życie nadprzyrodzone. Dlatego też słusznie zauważono, że przygotowaniu każdego kazania winny znajdować się na stole Pismo św. i konkordancja. Jednak w tem połączeniu Słowa Bożego ze słowem ludzkiem nasuwa się poważna trudność. Pierwsze pełne działania łaski Bożej, daje treść i jest niezmienne — drugie giętkie i elastyczne przynosi formę więcej lub mniej doskonałą. Kiedy więc przed stu laty św. Klemens Hofbauer rzucił hasło, że Ewangelję należy głosić w nowy sposób, to z pewnością nie myślał o zmianie treści, ale żądał zmiany formy, przystosowanej do warunków doby obecnej.

Hasło, rzucone przez wielkiego kaznodzieję i Świętego nakłada na nas obowiązek pracy. Oto myśl Bożą winniśmy wypowiadać naszem słowem jak najumiejętniej. Wszystkie władze naszego „ja", całą naszą indywidualność musimy zaprządz do tej pracy tak, by myśl Boża harmonizowała ze słowem ludzkiem.

Słyszałem raz pewnego kaznodzieję, który całą swą naukę naszpikował cytatami z Pisma św. Ale odrazu, w jednej chwili wyczuwało się, że teksty te zostały jakgdyby wyrwane z Pisma św., nie łączyły się w jedną całość, cytatom nie przyświecał jasny cel, do którego mówca zdążał. Chaotycznie rzucone, niepowiązane organicznie, nie czyniły żadnego wrażenia. I mimo woli porównałem tego mowcę z biblijnym Goljatem, który zakuty w żelazo od stóp do głowy wystąpił do walki. Czyż nie lepiejby było wyszukać tylko kilka cytatów, objaśnić je, rozszerzyć, — ogrzać ciepłem serca swojego, ożywić je tchnieniem duszy żarliwej i cisnąć — jako kamyki Dawidowe.

Cała praca owego kaznodziei poszła na marne, bo indywidualne siły były uśpione, bo nie stał na własnych nogach, a zbroja, w którą się przyodział, nie przylegała do niego należycie.

Pamiętajmy o tem, że inaczej mówi uczony, który badania swe prowadził przy pomocy mikroskopu, w inny zaś sposób musi mówić kaznodzieja, który chce rozgrzać serca. Wszak obaj zdążają do innych celów. Pierwszemu zależy tylko na tem, aby objaśnić i ująć prawdę, drugi przez prawdę ma działać na wolę — nawet w najsuchszej katechezie. Dla uczonego terenem doświadczeń, cicha izba zapełniona księgami lub przyrządami, dla kaznodziei tyglem, w którym stapia myśli Boże z uczuciami swemi, to własna dusza, własne przeżycia i doświadczenia.

W pracy wewnętrznej nad ułożeniem kazania wysuwa się na czoło jasna myśl i cel ściśle określony. Dokładnie muszę sobie zdawać sprawę zawsze z tego, o czem chcę mówić i dlaczego to, a nie co innego mówię. Nieraz pierwsza myśl z brzegu olśni nas, bierzemy ją jako podstawę, ale później, w miarę głębszego wnikania, spostrzegamy, że brak jej spoistości, że się rwie i plącze, że trudno będzie z tego stworzyć całość organiczną. Słusznie podkreśla przysłowie niemieckie, że mowa wtedy jest dobra „wo alles eines, eines alles halt, und mit dem einem alles sturzt und fallt".

A więc wnikliwa analiza tematu, dokładne przemyślenie, przerobienie definicji aż do najdrobniejszych szczegółów, oto niewdzięczne — ale pełne plonów pole pracy dla indywidualności kaznodziei.

Ale zadanie nasze nie ogranicza się tylko do pouczenia. Nauczyć i skłonić wolę do przeprowadzenia w życie usłyszanych prawd, oto cel głoszenia słowa Bożego. I tutaj znowu rozwiera się przed nami dziedzina indywidualności naszej, w której jasne myśli, należycie uszykowane i powiązane przez pracę rozumu, — nabierają życia i ciepła przez tchnienie uczucia.

Ogrzane płomieniem uczucia własnego, płyną już z ust naszych słowa nie wyuczone i wyszukane — ale żywe i serdeczne, stanowią jakgdyby cząstkę naszej duszy. To też słusznie orzeka synod koloński: „pastor... materiam assumptam per piam meditationem in succum et sanguinem convertat".

Mówić z uczuciem to nie znaczy mówić głośno i hałaśliwie. Kiedy św. Klemensa Hofbauera pytano, gdzie się nauczył tak skutecznie mówić, wskazał na kolana zgięte w modlitwie. I teraz rozumiemy, co znaczy głębia słowa „orare". Słowo to przełożone na język polski, ma podwójne znaczenie — modlić się i mówić. Czyli innemi słowy, mowa rodząca się i powstająca z modlitwy. Mówić pięknie można nauczyć się z drukowanego słowa i opanowanie prawideł technicznych, — mówić dobrze nauczyć się można na klęczniku, przez rozważanie i czytanie Pisma św. A więc czytajmy Pismo św. codziennie. Nawet wśród nawału zajęć duszpasterskich nie opuszczajmy tej świętej godziny. Niech nam przykładem będzie — ten najlepszy Kaznodzieja: Jezus Chrystus. Zanim przystąpił do nauczania, szedł naprzód na górę Oliwną— a dopiero później brał do rąk Pismo, czytał i objaśniał.

Przez wczytywanie się i zgłębianie ducha Pisma św. staniemy się jako ten krzak Mojżesza gorejący. Wszystkie władze umysłu naszego — rozum — wola — uczucie — cała nasza indywidualność wtopiona w Pismo św., rozgorzeje — i zdoła innych ogrzać.

Człowiek łaknie piękna, bo piękno to pokarm duszy. A taką soczystą strawę, złote ziarna nauki prawdziwej, zdołamy wyłuskać przez studjowanie Pisma św. Nasza indywidualność niczego tu nie straci. Przeciwnie zyska. Myśli głębokie a płodne, język pełen szlachetnych przenośni i obrazów, styl gładki i potoczysty — oto znamiona, jakie wyciśnie na naszej indywidualności — Duch Boży.

Zasilajmy więc mowę naszą cytatami z Pisma Bożego, ale umiejętnie dobranymi. Cytaty winny myśli poruszone popierać i doskonale do nich przylegać. Sięgajmy nie tylko do klasycznych tekstów, często powtarzanych, ale miejmy odwagę przytaczać także teksty nie często używane i mało znane. Przez to mowa nasza tchnąć będzie powabem świętości. Nie przytaczajmy za wiele tekstów — ale te, które włączyliśmy do kazania, objaśnijmy i rozprowadźmy.

Symbolem Jana św. jest orzeł — bo myśli jego mają zasięg podniebny i lot orli. Gdzież zaczerpnął tej siły, gdzie zapłodnił umysł swój myślami tak głębokiemi? Oto często spoczywał u boku Jezusa, często z Nim rozmawiał. I nasze myśli będą miały lot nadprzyrodzony i nasze słowa będą pełne namaszczenia, jeśli spoczywać będziemy u boku Serca Jezusowego, jeżeli z Jezusem często rozmawiać będziemy przez Pismo św.

X. Piotr Struszkiewicz.

W sprawie praktyk religijnych w szkole

Uwagi „Plebana" p. t. „W sprawie modlitw i pieśni kościelnych w szkole" i „W sprawie obrazów w szkołach", zamieszczone w 23 numerze „Gazety Kościelnej", poruszają sprawy, które oddawna domagały się wyświetlenia. Uwagi te wymagają jednak uzupełnienia; są bowiem jeszcze inne bolączki wychowania religijnego w naszych szkołach: np. rekolekcje młodzieży, albo pozdrowienie chrześcijańskie w szkole.

W rozporządzeniu ministra W. R. i O. P. p. Bartla z dnia 9 grudnia 1926 r., będącem — jak to świeżo przypomniał X. Biskup Adamski — nie prostym okólnikiem ministerjalnym, lecz przepisem wykonawczym do konkordatu zawartego ze Stolicą Apostolską, czytamy między innemi:

„Obowiązujące praktyki religijne młodzieży szkolnej katolickiej są następujące:

a) w niedziele i święta, oraz na początku i przy końcu roku szkolnego wspólne nabożeństwo z egzortą;

b) co roku wspólne trzydniowe rekolekcje;

c) trzy razy do roku (po rekolekcjach, na początku i przy końcu roku szkolnego) wspólna spowiedź i Komunja św. młodzieży;

d) wspólna modlitwa przed lekcjami i po lekcjach przepisana przez właściwą władzę kościelną, a wprowadzona przez władzę szkolną".

Opierając się na tem rozporządzeniu, urządzano w szkołach naszych od r. 1927 rekolekcje dla młodzieży przez trzy dni, trzeciego dnia po południu odbywała się spowiedź, a czwarty dzień przeznaczony był na Komunję św. Jasno bowiem — zdaje się wynika — z zacytowanego rozporządzenia, że trzy dni przeznaczone są na same rekolekcje, a nadto na przyjęcie Sakramentów św. tyle czasu, co z początkiem i końcem roku szkolnego, więc razem 4 dni. Tak wyjaśniła rozporządzenie p. Bartla Redakcja „Miesięcznika Katechetycznego" w numerze 3 z r. 1927 str. 89, tak je zrozumieli katecheci, zarządy szkół i inspektorowie. Tak było do roku 1933.

Nagle w roku bieżącym kurator Okręgu szkolnego krakowskiego p. Nowicki okólnikiem z 6 marca 1933 Nr. O349/33 przypomina zarządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 6 grudnia 1923 Nr. 3460/S., które pozwala na zwalnianie młodzieży od zajęć szkolnych celem wysłuchania wielkopostnych rekolekcyj i przystąpienia do Sakramentów św. na okres trzech dni — i zaznacza, że tego wymiaru czasu przeznaczonego na ten cel przekraczać nie można.

Odgrzebano zatem zarządzenie stare o dniach wolnych od nauki, dziś prawie w całości nieaktualne, a o późniejszem rozporządzeniu ministra Bartla z r. 1926 ani wzmianki. Nie wyjaśniono wcale, czy to ostatnie rozporządzenie zniesione, czy już nie obowiązuje, czy je dotąd błędnie rozumiano, lecz jednem pociągnięciem pióra skreślił p. kurator rekolekcje do 3 dni. Należałoby sądzić, że samo Ministerstwo W. R. i O. P., które w tej sprawie zarządzenia wydawało, winno sprawę tę obecnie wyjaśnić.

To samo rozporządzenie ministra Bartla uznaje za obowiązkową przed lekcjami i po lekcjach wspólną modlitwę przepisaną przez właściwą władzę kościelną, a wprowadzoną przez władzę szkolną. Jasną chyba i zrozumiałą jest rzeczą, że żadna władza kościelna nie mogła usunąć z modlitw szkolnych Ojcze nasz ani Zdrowaś, które w szkołach naszych zawsze odmawiano. Samo się prosi, by odmawianą obecnie

w szkołach modlitwę do Ducha Św. uważać jedynie za dodatek do Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego. Dlaczegoż zatem władze szkolne nakazują odmawiać samą tylko modlitwę do Ducha Św. z pominięciem Ojcze nasz i Zdrowaś?

I jeszcze jedno. Głośną była w ostatnich czasach sprawa usuwania pozdrowienia chrześcijańskiego ze szkół. Odbiła się ona szeregiem protestów w pismach i na zebraniach rodzicielskich. W ostatnich czasach wydał w tej sprawie kurator Okręgu Szkolnego krakowskiego okólnik, który przytaczamy w całości:

„W sprawie pozdrowień w szkole.
Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego
Nr. O. I. 66 33.

Kraków, dnia 1. czerwca 1933 r.

Do Kuratorjum nadchodzą wiadomości i skargi, że w szkołach tutejszego okręgu szkolnego usuwane jest przemocą przez nauczycielstwo i nadzór szkolny pozdrowienie chrześcijańskie. Gdyby takie fakty miały miejsce, sprzeciwiałyby się one założeniom ustawy z dnia 11 marca 1933 o ustroju szkolnictwa (wstęp do ustawy) i winni zostaliby pociągnięci do odpowiedzialności służbowej.

Nie ustalam formuły powitania uczniów przy wchodzeniu do klasy i wychodzeniu z niej, nadmieniam jednak, że witać uczniów winien wchodzący, a żegnać wychodzący, jeżeli jest używana formuła słowna pozdrowienia, jak pozdrowienie chrześcijańskie, Dzień dobry, cześć i t. p.

Jeżeli formuła słowna pozdrowienia nie jest używana, to w czasie wejścia i wyjścia przełożonych uczniowie wstają, a przełożony ich wita i żegna skinieniem głowy.

Podaję powyższe wyjaśnienie do wiadomości nauczycielstwu i podległych mi organów nadzorczych w szkolnictwie okręgu szkolnego krakowskiego i polecam zastosować się do zawartych w niem wskazań.

Kurator Okręgu Szkolnego
Dr. E. Nowicki mp."

Okólnik ten nasuwa różne refleksje.

Najpierw nauczycielstwo z własnej inicjatywy przeważnie nie rugowało pozdrowienia chrześcijańskiego ze szkół, tylko z polecenia owego „nadzoru szkolnego".

Powtóre dziwnem co najmniej się wydaje, że p. Kurator stawia pozdrowienie chrześcijańskie na równi z takiemi powitaniami jak: „dzień dobry", lub „cześć" — i zostawia co do wyboru powitania nauczycielstwu zupełną swobodę. Dawniej uważano za rzecz niewłaściwą, by dziecko witało przełożonego lub wogóle starszego słowami: „dzień dobry" lub „cześć", teraz same władze szkolne tego uczą. W naszych szkołach małopolskich witano dotąd zawsze dziatwę pozdrowieniem chrześcijańskiem, należy zatem teraz pilnować, by to pozdrowienie rugowane w ubiegłym roku szkolnym, a obecnie łaskawie dozwolone, wróciło koniecznie do sal szkolnych.

Rzecz dziwna, że diec. Koła XX. Prefektów, ich Związek i organ mało się temi sprawami interesują. Tymczasem niektórzy urzędnicy szkolnictwa wydają różne zarządzenia „świadczące o niechęci do nauki religji i do praktyki życia religijnego". Wychowanie religijne dziecka cierpi bardzo na tem, gdy się to dziecko dowiaduje np., że w szkole nie wolno mówić pacierza, ani chwalić P. Boga. Należy domagać się w tych sprawach zasadniczego wyjaśnienia, byśmy wiedzieli, kto właściwie ponosi winę i by móc takim wystąpieniom skutecznie przeciwdziałać.

Nauczyciel.

O przejście do ofensywy[1])

„Bracia, zmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim". *Efez. VI. 10—11.*

Aby przejście do ofensywy było skuteczne, należy poznać wpierw dobrze i zrozumieć ważność podjęcia ofensywy i konieczność jej, następnie wypada rozpatrzyć się, na jakim terenie musi się podjąć atak, poznać dalej należy pozycje nieprzyjaciela, jego siłę, — trzeba też umieć wykonać ofensywę przy zastosowaniu wszelkich najodpowiedniejszych rodzajów broni i taktyki wojskowej, czyli znać trzeba wszelkie odpowiednie na dzisiejsze czasy sposoby walki i zachować też karność, słuchać naczelnej władzy, bo bez tego wszystkiego i bohaterskie męstwo nie przemoże wroga. Ważność i konieczność ofensywy łatwo zrozumieć, bo zło bije dziś w oczy. Coraz mniej dziś gorliwości katolickiej (chociaż też nie brak i pocieszających objawów), dusze ludzkie tracą jakby cel swój z przed oczu, jakieś obłąkanie ducha ludzkiego bierze górę, obłąkanie myśli i serca, lekceważenie wiary św. i Kościoła katolickiego; można ze Pawłem powiedzieć, że „sprawuje się tajemnica nieprawości" (II. Tess. II 7); coraz większa jest obojętność religijna i słabość w wierze, a nawet coraz częściej spotyka się wprost niewiarę; niemoralność i przewrotność butnie teraz występują i święcą swoje triumfy, wszystko zaś to idzie z góry w dół. Doszło nawet już do tego, że dość często się słyszeć słowa, iż „dobro dzisiaj nikomu się nie opłaca". Dzisiaj dobry wątpi sam w sobie, czy ma rację, kiedy dobrze robi. O zbrodniach mówi się nie ze zgrozą, jako o czemś wyjątkowem, ale jako o czemś zwykłem, codziennem, a nawet znajdują zbrodnie swoich gloryfikatorów. Inteligencję redukuje się do sprytu. Miłość szlachetna, praca uczciwa, bezinteresowna dla dobra wspólnego — coraz rzadsze. Ludzie zamykają się przed sobą i wzajemnie się siebie boją, „każdy stał się okropnie sam"[2])... Nie na darmo zatem szatan już od dawna uwija się po Europie, już zawładnął całkowicie nieszczęsną Rosją (nie wspominam o innych krajach), ale teraz na naszą Rzplitą Polskę ciągłe szturmy czyni i sprytnie wykorzystuje różne stosunki i komplikacje wewnętrzne, — wie kiedy i gdzie uda mu się najłatwiej dopiąć swoich piekielnych zamiarów, by odchrześcijanizować naszą Ojczyznę, by szerzyć w niej bezbożność i zepsucie moralne i uczynić ją drugą bolszewją! Wykorzystuje osobliwie w ostatnich latach kryzys gospodarczy i tem więcej podnieca starą, chroniczną gorączkę pewną, trawiącą dusze ludzkie, a jest nią przez apostoła już w Piśmie św. napiętnowana: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota — obiecuje zwolennikom swoim, którzy nie będą zważać na Boga i przykazania Jego, — bogactwa, przyjemności i rozkosze, wolność zupełną i szczęście — zanadto więc silne to są pokusy dla skażonej grzechem pierworodnym natury ludzkiej;

[1]) Por. pod tym tytułem art. X. Adama Osetka w Nrze 47 „G. K." z r. 1932.

[2]) Vide książkę „O supremacji zła" ś. p. Marji Grossek-Koryckiej.

sprzęga nadto do swej roboty piekielnej wszystkie niskie instynkta zwierzęce w człowieku, oraz prasę, sztukę, teatr, modę, sporty, festyny i t. p., a nawet — dodam — i odpusty nasze parafjalne wykorzystuje i różne wieczorowe i nocne nabożeństwa („pasterki" — północkowe Msze św.). Ogólnie mówiąc krótko: Zły duch ma powodzenie w naszej Polsce; już w początkach Jej zmartwychwstania udało mu się uzyskać w niej dla siebie przynależność, a odtąd coraz więcej zyskiwał sobie dla przewrotnych swoich dążności gorliwych i wiernych przyjaciół, apostołów swoich, a z ich pomocą szła mu robota jego podła pomyślnie, a wyrazem jej to śmiałe występy i zamach prawdziwy na rodzinę katolicką, na szkołę i religijne wychowanie młodzieży polskiej, to zobojętnienie owo religijne dla spraw naszej wiary św., a w wielu wypadkach wyraźna bezbożność, to owe jakieś pogańskie zasady życiowe i pojęcia niezgodne z nauką katolicką, to owa anza i nienawiść do Kościoła i kapłanów, ów jakiś szatanizm, pałający złością i nienawiścią do wszystkiego, co ma styczność z wiarą prawdziwą i z Bogiem.

A teraz — czy do wytworzenia tego smutnego stanu nie użył szatan może i nas kapłanów — naszych ułomności i wad, bo przecież ludźmi także słabymi jesteśmy?! Czy bowiem zawsze dawaliśmy dobry przykład, jak przystało na sługi Chrystusowe? Wszak „*Spectaculum facti sumus mundo et angelis et hominibus*" (I. Kor. IV. 9). — Czas tedy najwyższy przerazić się złem, panującem na świecie, czas ocknąć się i zabrać się szczerze do usuwania wszelkiego zła, czyli czas przejść do ofensywy. Trzeba nam chcieć zerwać z siebie więzy obojętności, albo przetrzeć może tylko oczy z lekkomyślnego i wygodnego optymizmu, by lepiej dojrzeć zło, szerzące się bezczelnie, a może też wypadnie wyzbyć się spokojnego i grzesznego lenistwa kapłańskiego, bo jeśli grzechem nazwalibyśmy te wady, ten brak gorliwości katolickiej u zwykłych świeckich chrześcijan katolików, to tem większem grzechem, pewną zdradą sprawy Bożej byłby u nas kapłanów brak dobrej woli i gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich. Kapłan bez tej gorliwości w szerzeniu królestwa Bożego i nie pragnący zbawienia dusz Krwią Chrystusową odkupionych i swojej duszy nie zbawi. I gdy chodzi o zwalczenie zła i o zbawienie dusz, choćby chodziło o jedną duszę, by ją wyrwać z grzechu, żeby z naszej winy nie zginęła, nie wolno nigdy tego obowiązku swego zaniedbać, ani też z tego pola walki tchórzliwie ustępować. W tym względzie, w tem zapatrywaniu się na sprawę naszego powołania kapłańskiego trzeba nam tworzyć jeden front. Wszystkich nas bowiem ożywiać powinien jeden duch, jedna wiara, jeden cel — pro Christo!

Zatem ponieważ nie chodzi tu o sprawę świecką, ale o sprawę Bożą, przeto nawet wiele namyślać się nie można, ani dysputować, lecz gdy poznajemy zło i sumienie nam mówi, że powinniśmy sprzeciwić się djabłu, więc choćby nawet przyszło narazić się komu, musimy to jednak uczynić, musimy każde zło i zgorszenie karcić i zwalczać, kierując się miłością Boga nadewszystko, oraz pamięcią na odpowiedzialność, jaka nas czeka przed Nim za wszystko. Przytem cierpliwość, grzeczność, rozwagę i panowanie nad sobą i nad swemi nerwami zawsze zachować wypada. „*Argue, obsecra, increpa in omni patientia et doctrina*" (2 Tim. IV. 2).

„Restaurare omnia in Christo" — ten rozkaz naszego Najwyższego Wodza mamy mieć też zawsze w pamięci. Trzeba nam tedy ukochać naprawdę idee Chrystusowe i nie tracić nigdy ufności w pomoc Bożą, „ufajcie, jam zwyciężył świat" (Jan XVI. 33). — Dalej, gdy chodzi o sposób walki ze złem, o taktykę i o użycie odpowiedniej broni, to przychodzą na myśl misje i rekolekcje, przez odpowiednich księży misjonarzy udzielane — te przedewszystkiem będą nam wielką pomocą w podejmowanej „ofensywie", ale pozatem potrzebna będzie stała, gorliwa a roztropna i systematyczna praca niezmordowana miejscowego duszpasterza i na ambonie i w konfesjonale i w szkole, oraz w Bractwach kościelnych, dobrze prowadzonych, i w Stowarzyszeniach pozakościelnych. Nadto wielkie też usługi oddadzą duszpasterzowi, względnie sprawie Bozej: Biblioteka parafjalna doborowa i różne pisma religijne, jeśli duszpasterz zdoła je rozszerzyć jak najwięcej w swojej parafji.

Gdy wspomniałem o ambonie i konfesjonale, dodam jeszcze ubocznie, że w naukach różnych naszych i kazaniach nie powinniśmy dbać wiele o „kwiatki", zwłaszcza po wiejskich parafjach, ani też filozofować zanadto, raczej niech nauki nasze będą proste, a niech mają więcej ciepła Bożego, niech płyną z przekonania i ze serca naszego, a prędzej trafią do serc drugich i pociągną je do Boga. Dalej, jeśli się mówi kazania katechetyczne, to nigdy nie powinno się — zdaje mi się — pomijać milczeniem Ewangelji, wyznaczonej przez Kościół na niedziele i święta właśnie do rozważania naszego z ludem; zawsze wypada jej poświęcić choć kilka ciepłych zdań i wysnuć z niej najpierw naukę dla wiernych celem zachęcenia ich do lepszego życia katolickiego, a następnie dopiero nawiązanie zrobić do właściwego kazania katechetycznego. W konfesjonale zaś nie powinniśmy się nigdy zbytnio śpieszyć, ani denerwować, przecież to sprawa ważna, dotycząca zbawienia dusz; jeżeli atoli wypada przyśpieszać spowiedź, to trzymać się należy zawsze tej zasady: „Festina lente!"

Okazujmy nadto zawsze uprzejmość sobie nawzajem i innym, z którymi się stykamy, a dalej więcej szczerości, oraz więcej serca czułego na niedostatki i nędzę bliźniego. Chcąc zwalczyć ataki bezbożnych, a zyskać dusze obojętne dla wiary i grzeszników różnych i nawet zrobić z nich ludzi wierzących i praktykujących, ludzi według Serca Bożego — to bądźmyż pierwej my kapłani duszpasterzami według Serca Jezusowego, prawdziwymi uczniami tego Zbawiciela i Mistrza naszego, który zawsze łagodnym był, cichym i pokornego serca, który nad nędznymi się litował i do grzeszników się zbliżał, aby ich pozyskać dobrocią swoją, który przeszedł czyniąc wszystkim dobrze, uczył i cuda czynił, nawet karmił rzesze, rozmnażając chleb, a nam dał wyraźną wskazówkę w słowach: „ubogich zawsze mieć będziecie" (Mat. XXVI 11) i „pókiście (coście) uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. XXV. 40). Nie zasklepiajmy się tedy w zimnem samolubstwie, ale owszem stwarzajmy dzieła dobroczynne i dawajmy chętnie sami z tego, co nam zbywa od skromnego życia; ani też nie uchylajmy się od „niewdzięcznej pracy społecznej", o ile tylko możemy się nią zajmować; aczkolwiek z drugiej strony ludzie przewrotni i pyszni, zwykle nie radzi nas tu widzieć i chcieliby się tu obejść bez nas; przez tę jednak dziedzinę pracy zyskuje sobie duszpasterz większe zaufanie i wpływ większy w parafji, paraliżujący nieraz zakusy szatana i jego sprzymierzeńców. Przecież nieraz tak bywa, że dopiero przez żołądek — że się tak wyrażę — prowadzi droga do umysłu i do serc całych mas robotniczych i ludowych.

I tu trzeba nam szukać często klucza do pomyślnego rozwiązania niejednej naszej bolączki w parafji i do pomyślnego rozwoju akcji katolickiej. Wszelkie dobre usiłowania, mające szlachetny cel, poprzeć należy.

Pewną jest rzeczą, że tu i powodów do zrażenia się i do zniechęcenia, które wprost będą chciały nas złamać i odstraszyć od tej szlachetnej pracy na całe życie, będziemy mieć wiele i z różnych stron, zwłaszcza, gdy nie pójdziemy po myśli czyjejś partji i polityki niegodziwej, wtedy za wszelką cenę będą się nas starali pozbyć — kłody wprost rzucać nam będą pod nogi, najniegodziwsze ataki oszczercze czynić będą na nas różne marne indywidua, gdy im się psuć będzie interes ich i oni tracić poczną wzięcie i wpływy swoje, ale mimo wszystko tem zrażać się nie należy — nic nas nie powinno złamać, żadnych kompromisów ze złem zawierać nie wolno — chociażby nam przyszło i bardzo wiele cierpieć. — „Melius est incidere in manus hominum quam peccare" (Dan XIII. 23).

Duszpasterz powinien z zasady być wolnym od wszelkiej przynależności partyjnej, czyli do żadnego stronnictwa politycznego należeć nie powinien, — to jest rzeczą łatwo zrozumiałą, gdyż każdy duszpasterz tylko polityką Bożą zajmować się powinien, t. j. by wszystkich przywieść do poznania woli Bożej i do zbawienia, by wszyscy wierni trzymali się zasad wiary św., by wszyscy uczciwie i sumiennie wypełniali obowiązki swoje, właściwe każdemu stanowi, — słowem ma pragnąć, by królestwo Boże szerzyło się po świecie w duszach ludzkich, by kwitnęły cnoty religijne, rodzinne, społeczne i narodowe. Osobistemi urazami kierować się nie należy, ani nawet nie dać poznać nikomu, ze mamy jakieś porachunki..., — to nie przystoi słudze Chrystusowemu. W pożyciu ze świeckiemi osobami trzeba unikać zbytniej poufałości i nigdy na konfratrów swoich nie należy wygadywać potępiać się wzajemnie, ani się naśmiewać; trzeba umieć zachować swoją godność i dyskrecję. W tem więc wszystkiem zachowajmy jedność i współdziałanie dla dobra powszechnego, a więcej zyskamy i świeckich katolików do współpracy w akcji katolickiej, gdy widzieć w nas będą przejęcie się potrzebą wspomnianej „ofensywy" przeciw szerzącemu się złu na świecie i dobry nasz przykład.

Coby jeszcze — odnośnie do tematu — potrzebne było? Oto znać nam trzeba dobrze polecenia i rozkazy naszych „Naczelnych Władz", oraz potrzebne są częstsze wspólne konferencje duszpasterskie. Zjazdy nasze coroczne na „Kongregacje dekanalne" raz w roku — to za mało obecnie. Czy nie możnaby wykorzystać do częstszych naszych konferencji duszp. „odpustów" po parafjach naszych, by wtedy ujednostajniać naszą pracę, wspólnie się zachęcać, dzielić się swojemi praktycznemi uwagami, spostrzeżeniami i t. d. i tak podnosić między sobą gorliwość duszpasterską i jedność harmonijną w działaniu i wprowadzeniu owej „ofensywy". Kierownictwo na takich konferencjach dekanalnych czy powiatowych obejmowałby doświadczony X. dziekan w porozumieniu z Kurją Biskupią. Aż nadto wiele powodów przemawia za tego rodzaju częstszemi konferencjami, czy także za kursami duszpasterskiemi diecezjalnemi. Wszak nauczycielstwo często ma swoje konferencje rejonowe i powiatowe, na których roztrząsają różne sprawy, otrzymują informacje potrzebne, a nawet wyraźne polecenia i rozkazy.

A wszak w nas jest siła i moc wyższa, bo z nami jest Bóg; przecież mamy broń wszelką godziwą, której używać możemy jeszcze; więc nie wolno nam kapitulować i poddawać się może w niewolę złego ducha bez walki z nim! Chciejmy okazać swą moc i siłę! „Niech nas zbytnio nie przestrasza, że dziś podłość górą wszędzie — z wiary naszej — wola nasza, — z woli naszej — czyn niech będzie". Zatem walczmy, trwając wiernie i karnie na swych pozycjach, czuwając i zwyciężając z pomocą Bożą zło wszelkie przedewszystkiem w sobie oraz też u drugich na świecie aż do ostatecznego zwycięstwa sprawy Bożej, w myśl słów św. Pawła: „Labora sicut bonus miles Christi Jesu" (2 Tim. II. 3), albowiem: „Non coronatur, nisi legitime certaverit" (I. Tim. II. 5).

Chronów *X. Jan Chmiel*. duszpasterz.

Wczesna Komunja dzieci w Holandji[1]

Kto dzisiaj pyta się w Holandji, jak tam stoi sprawa wczesnej Komunji dzieci, słyszy i od kapłanów i od świeckich tę samą bardzo zadowalającą odpowiedź: „Bardzo dobrze! Wszędzie są zadowoleni, praktyka przyniosła owoce obfite". Tak napisał np. biskup Schrijnen w Roermond w liście z 14 września 1926, (por. Heiser'a „Die Frühkommunion der Kinder". Wiesbaden 1928). Komunja wczesna we wszystkich pięciu diecezjach holenderskich prowadząca maluczkich w wieku około siedmiu lat do Stołu Pańskiego, stała się już rzeczą wypróbowaną, która nie wywołuje żadnych trudności i zarzutów.

A przecież w r. 1910, kiedy pojawił się dekret papieski „Quam singulari" o wczesnej Komunji, wywołał on u niejednego duszpasterza niemałą troskę i obawę: jakże mogą dzieci siedmioletnie przyjmować Najśw. Sakrament? I czy po pierwszej Komunji nie przestanie wiele z nich uczęszczać na naukę katechizmu? W r. 1910 nie posiadał tam jeszcze ksiądz środka prawnego, obowiązującego wszystkich katolików do posyłania dzieci na katechizm. Uroczysta Komunja pierwsza, przyjmowana przez młodzież w 11-tym lub 12-tym roku życia, kończyła naukę religji, udzielaną przez kapłana i szkołę. W niektórych miejscowościach przystępowały dzieci dopiero w 13. lub 14. roku do pierwszej Komunji. Ta „stara praktyka" wydawała się całkiem kościelną i nikt prawdopodobnie nie myślał o jej zmianie, o jej poprawie przez dekret papieski.

Lecz oto orzekł Ojciec św., że pierwsza Komunja ma być udzielana wcześniej i duchowieństwo, przywykłe do posłuszeństwa, postanowiło dekret wprowadzić w życie. W przeciągu około pół roku podzielono wszystkie dzieci normalne od 7-u do 11-u lat na grupy i przygotowano je do św. Komunji, żeby mogły przyjąć pierwszą najpóźniej w czasie wielkanocnym r. 1911. I nie tylko Komunja pierwsza, ale i częsta dziatwy odbyła pochód swój triumfalny przez diecezje holenderskie: Utrecht, Breda, 's Hertogenbosch, Roermond i Haarlem. Jak to było możliwe?

Zaraz po ukazaniu się dekretu papieskiego przystąpił także episkopat holenderski do jego przeprowadzenia, wydając przepisy praktyczne całemu duchowieństwu parafjalnemu 1-go lutego 1911 r. Według tych przepisów ma dziecko holenderskie, jeżeli jest rozwinięte normalnie, przyjmować pierwszą Komunję w siódmym — mniej więcej — roku życia. Materjał nauki podano dokładnie i zestawiono go później w małym katechizmie dla pierwszej Komunji, który wprowadzono do pierw-

[1]) Korzystaliśmy tu z art. X. Sudbrack'a S. J. w „Theol-praktische Quartalschrift" z r. 1931, Zeszyt II i III.

szej klasy wszystkich szkół katolickich w Holandji. Już więc w pierwszym roku szkolnym przyswaja sobie dziecko bez trudności drobną wiedzę, o której mówi kan. 854, § 3.

Pierwszą jego Komunją mają zajmować się ci, którzy spełniają wobec niego obowiązek wychowawców. Ojciec, a względnie tegoż zastępca powinni w porozumieniu ze spowiednikiem postarać się o to, żeby przyjęło pierwszą Komunję, kiedy spostrzegą, że ono do niej dojrzało. Jeżeli zaś ojciec lub tegoż zastępca nie mogą lub nie chcą stwierdzić tej dojrzałości, mają to czynić księża parafjalni, którzy uczą dziecko religji, względnie mają jej uczyć w najbliższym czasie. Spowiednik może przekonać się osobiście w konfesjonale lub poza nim o dostatecznem przygotowaniu dziecka i ma prawo pozwolić mu na pierwszą Komunję. Jeżeli on więc uważa za rzecz pożądaną, żeby dziecko ją przyjęło już przed pierwszą Komunją wspólną, ma postarać się o to, żeby proboszcz dziecka dowiedział się o tem, żeby przedłożono metrykę dziecka i przygotowano je odpowiednio do jego zdolności pojmowania.

W pewnych okolicznościach muszą i duchowni nauczyciele religji zajmować się wczesną Komunją, a mianowicie wtedy, gdy dzieci nie mają jeszcze spowiednika, albo gdy spowiednik, zwłaszcza w większych gminach, nie może sobie wyrobić dobrego zdania o tem, czy wiedza dziecka o Komunji jest wystarczająca. W tych wypadkach może nauczyciel religji, jeżeli to potrzebne, dać dziecku pisemne świadectwo dla spowiednika i wezwać je, żeby sobie samo poszukało spowiednika, który ma potem osądzić, czy dziecko jest należycie przygotowane do Komunji.

Potem ma być od r. 1911 w parafjach udzielana dzieciom corocznie dwa razy, t. j. w czasie wielkanocnym i w jesieni, wspólna nauka o Komunji. Nauka ta kończy się wspólną Komunją pierwszą w dniu wybranym przez proboszcza, z pewną uroczystością, ale zarazem ma proboszcz dbać o to, żeby nie urządzano wtedy zbytecznych uroczystości domowych, żeby nie przystrajano dzieci w kosztowne suknie i t. p.

Proboszcze, rodzice, opiekunowie i spowiednicy mają troszczyć się o to, żeby dzieci spełniały obowiązek wielkanocny. Jeżeli rodzice, ich zastępcy albo proboszcze znają jakieś dziecko, które ma dostateczną wiedzę o Komunji, ale jeszcze w czasie wielkanocnym nie ma iść do Komunji, muszą starać się uwiadomić o tem spowiednika dziecka, a ten ma po stwierdzeniu dojrzałości jego do Komunji żądać, żeby spełniło obowiązek wielkanocny.

A nadto wszyscy, którzy są odpowiedzialni za wczesną Komunję, mają dbać o to, żeby dzieci przystępowały do niej często i o ile to możliwe, codziennie. W sprawie Komunji częstej ma dziecko słuchać spowiednika swego, do niego więc trzeba je odsyłać. Ten i inni obowiązani do wychowania dziecka mają starać się, żeby ono komunikowało się nie tylko często, ale przedewszystkiem z dziecięcą pobożnością. Proboszcz ma dzieci, które już przyjmowały Komunję, kilka razy w roku przygotowywać do wspólnej Komunji dzieci.

Dzieci, które już przyszły do używania rozumu, mają być dopuszczane do spowiedzi. Nie potrzebują one do tego posiadać zupełnej znajomości religji, ale muszą znać prawdy konieczne do zbawienia i umieć się spowiadać. W pewnych razach może spowiednik, a w innych, jak np. w razie niedokładnej wiedzy, musi im pomagać. Zobowiązani do wychowania mają czuwać nad wypełnianiem przez dzieci obowiązku spowiedzi.

Ponieważ dzieci mają wcześniej niż dotychczas przyjmować Komunję, trzeba też uczyć je katechizmu wcześniej i staranniej. Duszpasterz ma nalegać na to, żeby rodzice wcześniej wyjaśniali swoim dzieciom prawdy wiary, a później obowiązywali je do sumiennego uczęszczania na godziny religji.

To jest treść główna dekretu biskupiego, który wprowadził odrazu rozporządzenie papieskie o wczesnej Komunji we wszystkich parafjach. Przepisy te zachowały dotąd swą moc obowiązującą (pominąwszy niektóre dobre zmiany). O wykonaniu ich w praktyce świadczy to, co wiemy o szkole katolickiej holenderskiej.

Według statystyki z r. 1926, liczyła wtedy Holandja 2.6 miljonów, czyli 35 % katolików, którzy zamieszkują przeważnie południową część kraju. A przecież ten kraj był przez kilka wieków obszarem misyjnym i dopiero w roku 1853 przywrócono w nim hierarchję katolicką. Cudzoziemca, który kraj zwiedza, uderza przedewszystkiem sposób myślenia i czucia katolickiego, który charakteryzuje kapłanów i świeckich, stany wyższe i niższe. Każda ich organizacja, założona dla katolików, nazywa się z dumą „rzymsko-katolicką". Udział zaś katolików w t. zw. związkach „międzywyznaniowych" jest wykluczony. Gminy i miasta, posiadające większość katolicką, pamiętają zawsze o swych obowiązkach religijnych. Dzieci wychowują się przeważnie w szkołach ludowych katolickich, które założyli i rozbudowali katolicy i które podlegają katolickim wydziałom gminnym, a w tych proboszcz jest przewodniczącym. W szkołach dla chłopców uczą w wielkiej części Bracia Szkolni, a w szkołach dla dziewcząt przeważnie zakonnice. Dzieci, rozpoczynające naukę szkolną, liczą przeważnie 6 lat, niektóre pięć i pół, inne 7. Dlatego niektóre przystępują do pierwszej Komunji już w pierwszym roku szkolnym, z reguły przypada ona na drugi rok szkolny, który jest terminem ostatecznym pierwszej Komunji dla wszystkich dzieci normalnie rozwiniętych, bez żadnego wyjątku. Pierwszą Komunję wspólną urządza się w gminach mniejszych raz w roku, w większych dwa razy (w jesieni i na Wielkanoc). Trudności ze strony rodziców w sprawie dopuszczenia dzieci do pierwszej Komunji są w całej Holandji nieznane.

W pierwszym okresie nauczania religji mówi się dzieciom o głównych prawdach wiary: o Bogu, o Trójcy Przenajśw., o tem, co dobre i złe, o Odkupieniu, spowiedzi, Najśw. Sakramencie Ołtarza, o Mszy św. i uczy się je koniecznych pacierzy codziennych. Wtedy nabywają dzieci, nie umiejące jeszcze czytać, początkowej wiedzy religijnej koniecznej. Tej nauki udzielają Bracia Szkolni i Siostry. Poczem następuje już bliższe przygotowanie do Komunji, które obejmuje kapłan, a które trwa tylko co najwyżej dwa miesiące. Przed dniem Komunji urządza się dla dzieci nowennę w kościele (pół godziny dziennie), w czasie której jedna z Sióstr opowiada coś o Panu Bogu, poczem dzieci modlą się wspólnie, prosząc i dla wszystkich innych o łaskę godnej Komunji św. Przy tem przygotowaniu bliższem chodzi głównie o wzbudzeniu w sercach dziatwy wielkiego pragnienia przyjęcia P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. Dzieci mają Go pocieszać z powodu zmartwienia, jakie Mu sprawia wielu dorosłych swemi grzechami, mają modlić się za grzeszników i t. d. Jest to więc całkiem praktyczna nauka o pierwszej Komunji, spełniająca swe zadanie, jeżeli zarazem dziatwa nabywa szczupłego zasobu wiedzy koniecznej.

Po tej pracy Sióstr uzupełnia jeszcze kapłan dzieło przygotowania, ucząc przez 2 do 4 tygodni (po dwie

godziny w tygodniu). On ma się przekonać, czy dzieci nabywały w nauce Sióstr koniecznej wiedzy i czy przyswoiły sobie potrzebną pobożność i ma pogłębić jeszcze naukę.

Na kilka dni przed pierwszą Komunją kończy się także przygotowanie (bardzo proste i praktyczne) do pierwszej spowiedzi.

Nadto dąży się w szkołach holenderskich (jak już wspomnieliśmy wyżej) usilnie do tego, żeby już dzieci przywykały do częstej spowiedzi i żeby im tę ile możności ułatwiano. *X. N.*

Wydarzenia w „Leohaus"

Naprzód wytłumaczenie, co oznacza słowo: „*Leohaus*". Jest to nazwa wielkiego gmachu w Monachjum, gdzie mieszczą się biura i urządzenia zcentralizowanych organizacyj katolicko-społecznych Niemiec Południowych, t. j. Bawarji, Wirtembergji, Badenji. Taką nazwę nosi również „Centrala" tych organizacyj („Hauptstelle Katholisch-socialer Vereine-Leohaus").

Historycznie przedstawia się ta rzecz następująco: X. prałat C. Walterbach, organizator na niezwykłą miarę w latach od 1903 roku, jako generalny prezes „Zjednoczenia Związków Katolickich", stworzył „Dom Leona", rozbudował potężną „Centralę Katolicko-społecznych Związków Południowych Niemiec". W skład „Centrali" wchodzą związki: Robotników, Robotnic, Pomocnic i Urzędniczek biurowych. Służby domowej, Młodych Robotników, Młodzieży męskiej i żeńskiej Centrala posiada własną, znakomicie wyposarzoną drukarnię i wydaje kilkanaście pism tygodniowych jak: „Der Arbeiter" (nakład 40 tys.), „Die Arbeiterin", „Treu wie Gold", „Haus und Herd", „Der treue Kamerad", „Die gute Freundin", „Jungarbeiter" i inne. Pozatem Centrala wydaje wysoko postawiony miesięcznik naukowy „Sociale Revue" o charakterze międzynarodowym.

Przy „Centrali Leohaus" powstały też i rozwinęły się liczne urządzenia i instytucje natury gospodarczej i społecznej, jak Księgarnia, Bank „Leohaus", Kasy zapomogowe. Centrala prowadzi Wyższą Szkołę Społeczną w Seehof, posiada „domy rekolekcyjne", i „wypoczynkowe" dla Związków. Głównym motorem „Centrali" był X. Prałat C. Walterbach, a jego prawą ręką X. prałat dr. Ernst. Centrala „Leohaus" rozwinęła się wspaniale i stała się wzorem, co może zdziałać praca katolicka. Jest też chlubą katolików niemieckich i zwiedzana przez pracowników społecznych nie tylko z Niemiec, ale i z zagranicy i była nieraz zaszczycona uznaniem Stolicy Apostolskiej.

Cóż zaszło takiego, iż artykuł niniejszy opatrzyliśmy tytułem „Wydarzenia w Leohaus"? Jeszcze przed 15 laty X. prałat dr. Ernst powziął inicjatywę założenia przy Centrali Towarzystwa pod nazwą „Leo-film". Rozmach Ernsta nie ograniczył się, jak było z początku zamierzone, do pośredniczenia w wypożyczaniu filmów, ale X. Ernst szedł na rozbudowanie własnej wytwórni filmów. Były lata, gdy rzecz ta rokowała dobre nadzieje, to też X. prałat Walterbach popierał całą siłą X. Ernsta w jego zamierzeniach.

Wszystko zdawało się iść jak najlepiej. Rozbudowano wytwórnię filmów i rozpoczęto na większą skalę produkować filmy katolickie. Niestety; wiadomo, iż wytwórnia filmów wymaga miljonowych sum. Wszystkie zasoby pieniężne, jakie wpływały do Centrali Leohaus dla Związków, X. Ernst pchał w produkcję filmów i w rozbudowę katolickiego filmu, w nadziei, że to wszystko z nawiązką się wróci. Wytwórnia jednak „Leo-filmu" pochłonęła wszystkie zasoby związkowe, i trzeba było z konieczności uciekać się do wystawiania weksli. Inwestycje filmowe pożarły zasoby związków, a gdy przyszły lata przesilenia gospodarczego, pokazało się, iż księża kierownicy zabrnęli za daleko i nie są w możności pokryć zobowiązań.

Przyszło przesilenie w ostatnich tygodniach. Rząd Hitlera wykorzystał trudności w „Leohaus" i celem skompromitowania Centrali i jej kierowników nasłał na „Dom Leona" policję — księża prałaci Walterbach i dr. Ernst musieli wycofać się. Arcybiskup monachijski Kard. dr. Faulhaber wziął w swoje ręce sanację „Centrali Leohaus" i z jego ramienia objął kierownictwo „Leohaus" X. prob Breiter. Akcja pomocy już została wdrożona. Związek Księży Południ. Niemiec przyrzekł najsilniejsze poparcie, by ratować to, co katolicy Południ Niemiec mają najcenniejszego, t. j. organizacje katolicko-społeczne. Również z pomocą spieszą katolicy świeccy Południowych Niemiec. Nie będzie rzeczą łatwą przeprowadzić sanację Centrali i pokryć zobowiązania, tem bardziej, iż akcję utrudnia nowy rząd Hitlera, który nawet nie pozwolił na odbycie Zjazdu delegatów Związków. Kto, jak podpisany, znał działalność iście katolicką Centrali Leohaus, całą duszą pragnie, by Centrala wyszła z trudności obronną ręką

Taka jest historja „wydarzeń" w Leohaus w Monachjum. Dla katolików polskich i naszych Związków płynie z nich nauka, by w prowadzeniu i w rozbudowie organizacyj zachować wielką ostrożność, a szczególniej wskazana jest roztropność w prowadzeniu przedsiębiorstw filmowych, które, jak to na przykładzie Leohaus widzieliśmy, sprowadziły przesilenie na zasłużoną Centralę Katolików Południ. Niemiec.

X. Ludwik Kasprzyk.

Generalna Kapituła Braci Mniejszych w Rzymie

Nowy Generał Braci Mniejszych

W Rzymie dnia 3 czerwca pod przewodnictwem Jego Eminencji Kardynała Dolci, Protektora Zakonu Braci Mniejszych, odbył się wybór najwyższego zwierzchnika Zakonu, O. Generała. W wyborze wzięło udział 105 Ojców przybyłych do Rzymu w tym celu nie tylko z Europy, ale także z Ameryki, Afryki i Palestyny, z Polski było czterech, brakło tylko prowincjała z Meksyku, który z powodu nadzwyczajnych trudności nie mógł przybyć. Wybór padł na O. Leonarda Marję Bello, Może on być słusznie uważany za godnego następcę swojego poprzednika, O. Bonawentury Marrani, który wielkie zasługi położył dla Zakonu.

O. Leonard urodził się w r. 1882 w Motta di Livenza. Już jako młody chłopiec wstąpił do kolegjum franciszkańskiego w Verina, prowincji weneckiej św. Antoniego. Mając lat 15 został obleczony w habit franciszkański i rozpoczął nowicjat w klasztorze św. Pankracego w Romitaggio. Ukończywszy nowicjat, przeszedł do klasztoru św. Daniela w Lonigo, gdzie dokończył studja gimnazjalne i część studjów teologicznych, które dokończył w klasztorze św. Michała na wyspie Vicenza. Dnia 19 marca w r. 1905 został wyświęcony na kapłana Dla wielkich swoich zdolności i pobożności O. Leonard sprawował od samego początku różne urzędy zakonne. I tak: był magistrem kleryków i profesorem filozofji w klasztorze św. Bernardyna w Weronie, na-

stępnie profesorem teologji moralnej i prawa kanonicznego w klasztorze św. Franciszka w Wenecji. Był definitorem i kustoszem prowincji, a w końcu przez lat 6 sprawował urząd prowincjała. Za jego rządów powstało kolegjum antonjańskie w Lonigo On zapoczątkował zjazdy rektorów kolegjów serafickich, oraz założył kilka miesięczników ludowych ku czci św. Antoniego i dla Tercjarzy. W ostatnim zaś roku Stolica Apostolska zamianowała go wizytatorem apostolskim dla pewnych zakonnic w Rzymie, gdzie też przybył dla odbycia kanonicznej wizytacji i właśnie w czasie tej wizytacji został wybrany Generałem Zakonu Braci Mniejszych czyli Franciszkanów, w Polsce nazywanych Bernardynami i Reformatami

5 czerwca zaś odbył się wybór Generalnego Prokuratora Zakonu, który jest zastępcą i wikarym O. Generała. Po raz pierwszy w dziejach Zakonu Franciszkańskiego od czasów św. O. Franciszka wybór padł na Polaka. Prokuratorem został wybrany O. Benjamin Ryziński z prowincji Reformackiej N P. Marji Anielskiej. O. Benjamin Ryziński urodził się w Sądowej Wiszni w r. 1880. Wstąpił do Zakonu w Wieliczce w r. 1896. Po odbyciu studjów teologicznych we Lwowie w klasztorze św. Andrzeja, wyjechał w r. 1902 do Rzymu na dalsze studja. Po skończeniu wyższych studjów uczył przez dwa lata na Węgrzech, poczem wrócił do Polski i uczył Pisma świętego. W r. 1916 został gwardjanem w klasztorze św. Rodziny we Lwowie, który to urząd sprawował przez lat pięć, następnie był gwardjanem w Koninie i Stopnicy i jako gwardjan stopnicki został w r. 1924 wybrany Prowincjałem Reformatów. W r. 1927 jako prowincjał wziął udział w generalnej kapitule w Rzymie i został wybrany generalnym definitorem Zakonu. Odtąd O. Benjamin zamieszkał w Rzymie i wnet zyskał sobie uznanie całej Kurji Generalnej. Kiedy przed dwoma laty O. Generał był zmuszony zamianować nowego przełożonego naszego głównego klasztoru w Rzymie międzynarodowego kolegjum św. Antoniego, na niego zwrócił swoje oczy i jego zamianował. Urząd ten, nadzwyczaj trudny z powodu ogromnej różnicy narodowości zamieszkujących międzynarodowe kolegjum i przebywających na wyższych studjach, sprawował ku ogólnemu wszystkich zadowoleniu. To też gdy w obecności całego zgromadzenia ogłoszono jego wybór na generalndgo Prokuratora Zakonu, oklaskom i okrzykom nie było końca. Tak więc po raz pierwszy od czasu św. Franciszka Polak zajmuje tak wysokie w Zakonie Franciszkańskim stanowisko.

Następnego dnia odbył się wybór Definitorów Generalnych. I tak zostali wybrani: dla języka angielskiego O. Ludwik Coffey, prowincjał angielski, dla jęz. francuskiego O. Teodor Paré z Kanady, dla języka niemieckiego O. Bertrand Kurtscheid, profesor w kolegjum św. Antoniego w Rzymie i na uniwersytecie św. Apolinarego, dla języka hiszpańskiego O. Apolinary Pérez z prowincji filipińskiej, dla jęz. słowiańskiego i węgierskiego O. Paweł Schrotti, z prowincji węgierskiej, dla języka włoskiego O. Jeremiasz Olivieri, z prowincji neapolitańskiej św. Józefa od Krzyża.

Ojciec św. Pius XI z okazji Generalnej Kapituły międzynarodowe Kolegjum św. Antoniego w Rzymie podniósł do godności uniwersytetu z prawem nadawania stopni akademickich.

O. Ireneusz Kmiecik.

Rzym, dnia 8.VI. 1933 r.

Sprawy religijne

Nowi kardynałowie. Dn. 13 marca r. b. zostali mianowani kardynałami na tajnym konsystorzu następujący prałaci: XX Angelo Dolci, tyt. arcybiskup w Hierapolis w Syrji, Nuncjusz Apostolski w Rumunji; Pietro Fumasoni-Biondi, tyt. arcybiskup w Doclea, Delegat w Waszyngtonie; Maurilio Fossati, arcybiskup w Turynie; Rodvigue Villeneuve, arcybiskup w Quebec; Elia Dalla Costa, arcyb. we Florencji; Teodor Innitzer, arcyb. w Wiedniu.

X. Dolci, urodz. 12 lipca 1867, pracował najpierw w duszpasterstwie, potem jako biskup w Gubbio, jako Delegat Apost. w Ekwadorze, Boliwji i Peru, następnie w Konstantynopolu jako przedstawiciel polityki pokojowej i działalności miłosiernej Benedykta XV, na którego pomnik nad Bosforem składali ochotnie ofiary i chrześcijanie i mahometanie, potem jako nuncjusz w Rumunji, gdzie przyczynił się w znacznej mierze do uregulowania sprawy dóbr kościelnych.

Kard. Fumasoni-Biondi, ur. 4 września 1872 w Rzymie, zaczął wkrótce po swojem wyświęceniu pracować w kancelarji Kongregacji Propagandy. Mianowany w r. 1916 tyt. arcybiskupem w Dolcea, wyjechał jako Delegat Apost. do Indyj, a później do Japonji, gdzie był pierwszym, który sprawował ten urząd W r. 1922 wysłano go jako Delegata Apost. do Waszyngtonu, gdzie wybornie spełniał swoje zadanie.

Arcyb. M. Fossati, urodzony w Aronie (Nowara), należy do zakonu Oblatów św Gaudencjusza i św Karola. Był przełożonym klasztoru w Varallo Sesia, kiedy go Pius XI zamianował w roku 1924 biskupem w Nuovo. Później był arcybiskupem w Sassari, skąd przeniesiono go do Turynu. Jest on gorącym miłośnikiem prasy i sam zasłużył się jako redaktor.

Kard. Villeneuve, ur 2 listopada 1883, należy do zakonu Oblatów Niepok Poczęcia. W roku 1930 mianowano go pierwszym biskupem w Gravelbourg, w r. 1931 arcybiskupem w Quebec.

Kard. Dalla Costa, ur. 14 maja 1872, duszpasterz i uczony był biskupem w Padwie od 1923 do 1931, w którym to roku powierzono mu opróżnioną od dłuższego czasu stolicę arcybiskupią we Florencji.

X. dr. Teodor Innitzer, ur. 25 grudnia 1875 w Weipert (w Czechach), służył chlubnie umiejętności jako profesor uniwersytetu w Wiedniu, a w latach 1928—1929 jako rektor. Kiedy dr. Schober utworzył w r. 1929 „gabinet wybitnych osobistości“, zasłużył się w tym gabinecie X. Innitzer jako minister administracji socjalnej i higjeny. W r 1932 został następcą kardynała Piffl'a w Wiedniu. Wtedy wyraziły się o nim bardzo pochlebnie także protestanckie „Basler Nachrichten“ jako o szczerym demokracie i przeciwniku zaciętych walk partyjnych.

X. Leon Wieger S. J. misjonarz i pracownik na polu naukowem [1]. Kapłan ten, który zmarł niedawno, przeżywszy lat 77, mało był znany w szerszych kołach. ale w świecie naukowym zdobył sobie sławę jednego z najwybitniejszych pisarzy w zakresie spraw chińskich.

Praca jego była imponująca: język. historja. filozofja, zwyczaje, religje ludów chińskich, to wszystko badał on, wyjaśniał i zgłębiał. Przez wydanie swej encyklopedji, którą nazwał zbyt skromnie: „Rudimenti“ („początki“), a której wartość jest powszechnie uznana, stał się dobroczyńcą dla wszystkich misjonarzy, pracu-

[1]) Według art. „Osserv. Rom.“ z 2-go czerwca r. b.

jących w Chinach. Trzykrotnie przyznała mu Akademja Inskrypcyj nagrodę „Stanislas Julien". Oprócz prac lingwinistycznych wydał studja o charakterze donioślejszym, jak: „Chiny w ciągu wieków" (ich literatura, doktryny, dzieła sztuki), „Buddyzm chiński", „Taoizm" (twórcy tego systemu), „Opowiadania ludowe", dzieło obszerne w języku francuskim, które zaraz przełożono na angielski. Chcąc pomóc misjonarzom, pisał katechizmy, kazania w mowie ludowej, co było wówczas nowością i nie podobało się starszym literatom.

Największem jego dziełem jest „Historja wierzeń religijnych i filozoficznych w Chinach". Główna treść tego dzieła weszła do podręcznika historji religji, wydanego p. n. „Christus" i oceniono ją tak wysoko, że „Instytut Katolicki" w Paryżu zażądał od autora szeregu odczytów tej treści. Napisał je i były wygłoszone w Paryżu. Zestawił w nich zdobycze swych badań 30-letnich.

Ale nie tylko dzieje Chin starożytnych nakreślił on Zachodowi. Obserwator uważny i bystry, przybyły w epoce, w której wszystko zmieniało się w tym wielkim narodzie, zapisywał dzień po dniu wszystkie momenty jego rozwoju i pod tytułem „Chiny nowoczesne" zapełniał co roku jeden tom wynikami swych badań; będą one źródłem najcenniejszem dla przyszłej historji.

Oprócz tych dzieł, obfitujących w fakta i myśli, wydał szereg krótkich traktatów, jedne dla pogan, drugie dla chrześcijan lub katechumenów, które oświeciły wielu i rozprószyły liczne przesądy. Wszystkie jego wydawnictwa liczą razem 64 tomów To też działalność jego wywołała wszędzie wielkie podziwienie. Profesorzy Chavannes, Saufer i inni w Anglji i Ameryce, a także Wikarjusze Apostolscy XX. Chang, Jarlin i Abels nie szczędzili mu pochwał gorących. Jak pisze „Biuletyn Katolicki" w Pekinie, był on szczególnie kochany przez misjonarzy.

Do tych wyrazów podziwu ludzi uczonych i wdzięczności misjonarzy dodał jeszcze cenniejsze pochwały Ojciec św. „Ksiądz zasłużyłeś się dobrze" — pisał do niego Pius X — „Kościołowi i braciom swoim i chrześcijaństwu". Te słowa były dla niego największą nagrodą.

W r. 1931 obchodził 50-lecie swego życia zakonnego, bo opuścił świat w r. 1881, dwudziestym piątym swego życia. Uzyskał wtedy doktorat medycyny w Strassburgu, gdzie jego ojciec był sławnym lekarzem. Te swoje wiadomości lekarskie oddał na służbę misji i razem z innymi współbraćmi, do których należał X. Lomuller, zabity przez „bokserów", organizował służbę lekarską, która jednym przywróciła zdrowie, a drugim przedłużyła życie. Nadto ćwiczył chrześcijan w używaniu broni w r. 1900 przeciw „bokserom" i ocalił przez to wielką część ludności.

Kapłan ten, którego nazwisko czytano w wielu tomach bibljotek głównej części ziemi, żył w skromnem ukryciu, unikał występów publicznych i pragnął tylko tej nagrody, którą sam Bóg dać może. — R. i. p.

Powodzenie pracy misjonarzy katolickich w Indjach. Najnowsze wiadomości o ruchu unijnym syro-jakobickim w Malabarze usprawiedliwiają optymizm, któremu daje wyraz w swoich odczytach w Europie i Ameryce I v a n i o s. Liczba unitów wzrosła tak, że w r. 1932 utworzono osobną prowincję kościelną z jednym arcybiskupem i jednym biskupem. Centrum archidiecezji jest miasto Tejwandrum, stolica krajowego państwa Trawancore. Biskup Teofil przeniósł swą rezydencję do miasta Tiruwalla, leżącego wśród licznej ludności niekatolickiej, która była dawniej wrogo usposobioną przeciw katolicyzmowi, ale teraz przyjęła nowego biskupa z radością, bez różnicy kasty i wiary. W pobliżu Tiruwalli, we wsi Futupally, mają Karmelici tercjarze malabarscy klasztor, który już od dłuższego czasu był latarnią świetlaną. Zakonnicy z Betanji założyli w Teiwandrum swój pierwszy klasztor. W najbliższym czasie powstanie, jak się zdaje, nowe centrum nawróceń w indyjskiem państwie S i k k i m u stóp gór Himalaja na granicy Tybetu. Do tego dał inicjatywę kaznodzieja kościoła szkockiego dr. Sitling w K a l i m p o n g, które dotychczas uważano za niezdobytą fortecę kościoła szkockiego w obszarze Himalaji. Pastor Sitling przeszedł ze swymi licznymi krewnymi, do krórych należało kilku dostojników kościoła szkockiego i ze znaczną częścią swoich współwyznawców do Kościoła katolickiego i przyrzekł wszystkich L e p c h a s'ów, najstarszych mieszkańców Sikkimu — 35.000 dusz, protestantów i pogan przyprowadzić do Kościoła, co już przedtem czynił z zapałem i dobrem powodzeniem. Pastor Sitling i wszyscy jego krewni uczynili ten krok z radością, chociaż musieli przewidywać, że przez to stracą swoje dobrze płatne „urzędy".

Inna wiadomość zajmująca w Sikkim donosi, że tamtejszy maharadża oddał swego syna najstarszego i prawdopodobnie następcę tronu na wychowanie do kolegjum jezuickiego w Darjeeling.

Także z misji Salezjanów X. Don Bosco w A s s a m przychodzą wiadomości pocieszające. Prośby pogan o misjonarzy katolickich są tak liczne, że nie można ich zaraz spełniać z powodu braku dostatecznej ilości księży. Nawet wsie protestanckie przyłączają się do misji katolickiej, chociaż to powoduje dla nich ofiary osobiste.

W M a d r a s ozdobili poganie 8 grudnia r. ub. swoje domy kwiatami, chorągwiami i oświetleniem, kiedy procesja na cześć Najśw. Dziewicy przechodziła przez ich ulice; w Krisznagar (w Bengalu) uczestniczyło wielu niekatolików w pierwszej procesji z Najśw. Sakramentem.

W Indochinach są komuniści bardzo rozstrojeni z powodu, że nie mogli przeprowadzić swych planów w 642 tamtejszych gminach chrześcijan krajowców. Grożą więc konfiskatą misyj katolickich i rozdzieleniem, bez żadnego odszkodowania dóbr skonfiskowanych pomiędzy chłopów, którzy „nie wyzyskują pracy innych". Ale to byliby uczynili już dawno, gdyby wypędzenie misjonarzy było w ich mocy!

Na prośbę paryskich misyj zagranicznych przydzielono sędziwemu biskupowi w Marcou w Fat-Diem kapłana annamickiego krajowca jako sufragana; ten nazywa się Jan T o n g i jest obecnie proboszczem w ważnej parafji Tan-Dhin w Sajgon. Był on dawniej przez 20 lat sekretarzem kurji biskupiej w Sajgon i słynie jako wybitny kaznodzieja Jest to pierwszy biskup krajowiec Kościoła annamickiego. Dla nowego wikarjatu Kontum (Kochinchina) mianowano biskupem długoletniego misjonarza plemienia Benhar X. Jannin, który doznał tej radości, że wkrótce po swej konsekracji biskupiej mógł wyświęcić pierwszych trzech kapłanów z plemienia Benhar, które uchodzi za dzikie.

Z Chin. Statystyka roczna za 1931/32 zapisuje w tym kraju 2,563.425 katolików w 114 okręgach misyjnych. Nowonawróconych było 57.027, a strat 24.445, czyli liczba katolików wzrosła o 32.582 Nie jest ona wielka, ale wobec ciężkich warunków pracy misjonarskiej w Chinach więcej niż zadowalniająca. Położenie jednak finansowe misyj staje się coraz bardziej krytycznem. Takze X. biskup Ignacy Kanazej S. S. w Shu-

chow w Knantung prosi usilnie o pomoc, której jego wikarjat bardzo potrzebuje

Wyższa szkoła katolicka w Pekingu otrzymała w ostatnim czasie wydział medycyny. Wśród profesorów, powołanych do tego wydziału, znajduje się także dr. Gajdos z Budapesztu, który walczy energicznie z tyfusem plamistym.

Wyższą szkołę jezuicką „Aurora“ w Szanghaju uznał po kilkudniowej inspekcji czterech delegatów chińskich rząd oficjalnie jako uniwersytet, a zarazem dwa kolegja, które przygotowują do korzystania z jego wykładów, t. j. kolegjum jezuickie „Św. Ignacego“ i szkołę, którą zarządzają „Pomocnice dusz ubogich“, nazwaną „Gwiazdą poranną“, w której uczą przeważnie dziewczęta poganki.

Ze względu na ważność wyższego szkolnictwa w Chinach trzeba to uznanie nazwać wielkiem dobrodziejstwem, bo przynajmniej część inteligencji dorastającej usuwa się przez to z pod wpływów bolszewickich.

Także szkoły średnie misyjne wzrastają co do liczby i znaczenia. Tak np. szkoła średnia wikarjatu Chungking w Setszuan jest dzięki nadzwyczajnym powodzeniom uczniów przy egzaminach publicznych pomimo krótkiego istnienia swego tak przepełniona, że może już nowych przyjmować uczniów. W całych Chinach jest dziś 73 niższych i 28 wyższych szkół średnich, z których 47%, względnie 57% ma uznanie państwowe. Liczba niższych szkół średnich wzrosła od czasu ostatniego zestawienia statystycznego o 33%, a wyższych nawet o 75%. Z ogólnej liczby 330.483 uczniów szkół misyjnych katolickich uczęszcza do średnich szkół niższych 8.995, a do wyższych 1637. Niestety jednak liczba uczniów chrześcijan nie wzrasta w tym samym stopniu dlatego, że wielka część rodzin zubożała wskutek strasznego ucisku podatkowego. Postępy misji katolickiej w dziedzinie nauczania uważa komisja synodalna w Pekingu za pocieszające.

Zmarł długoletni i zasłużony biskup wikarjatu Peking X. Jarlin.

W sprawie „badaczy Pisma św.“

List J. E. X. Biskupa sandomierskiego Włodzmierza Jasińskiego do J. E. X. Arcybiskupa Metropolity lwowskiego Dr. Bolesława Twardowskiego:

BISKUP SANDOMIERSKI

DNIA 9 CZERWCA 1933 r

Nr. 3147 33.

WASZA EKSCELENCJO!

Do walki z sekciarstwem, które od dłuższego czasu zagraza Kościołowi w naszym kraju, stanęła w pierwszym rzędzie diecezja sandomierska. Zainicjowana w Sandomierzu „Prawda Katolicka“ oddała wielkie usługi zbożnej sprawie i dziś rozchodzi się po całej Polsce, mile też jest widziana i poza oceanem Niezależnie od pisma, Sandomierz za moją zgodą i poparciem, wydaje broszurki antysekciarskie.

Rzecz dziwna i trudna do wytłumaczenia. Z tej strony, z której należałoby się spodziewać pomocy w walce z sekciarstwem, napotykamy przeszkody. W swoim czasie X. Cieszyński w artykule o Hodurowcach w „Rocznikach Katolickich“, napisał poniekąd apologję Farona, na którą tenże stale się powoływał w sądach. Obecną przysługę Badaczom Pisma św. odaje „Gazeta Kościelna“.

Ks. Prałat Edward Górski, wspólnie z sędzią Zygmuntem Wolskim, wydali broszurkę pod tytułem: „Anarchistyczne tendencje Badaczy Pisma św.“, w której na podstawie cytat, zaczerpniętych z dzieł i pism Badaczy, oraz z materjału zdobytego z archiwum sądowego, przychodzą do wniosku, że jest to organizacja niebezpieczna dla Kościoła, jak i Państwa i że nią powinny się zająć władze.

Broszurka spotkała się z powszechnem uznaniem. W ciągu niespełna miesiąca zniknęło z półek księgarskich pierwsze wydanie. Zewsząd nadchodziły pochlebne recenzje i życzenia nowego wydania. Zauważono tylko jedno zastrzeżenie czy uwagę niezasłużoną ze strony „Gazety Kościelnej“, która (Nr. 3, str. 34, z roku bieżącego) wprawdzie pierwszą część recenzji kończy słowy: „broszurka więc ich (autorów) zasługuje bardzo na uwagę i rozpowszechnienie“, ale w drugiej, czyni zastrzeżenie tej treści: „musimy jej jednak wytknąć pewne błędy stylistyczne, które należałoby poprawić w drugiem wydaniu, a w szczególności przekład całego szeregu zdań angielskich jest wadliwy i po części niezrozumiały“ i następuje cały szereg cytat. Na tego rodzaju recenzję zareagował Ks. Dr. Edward Górski. Zwrócił się do Redakcji „Gazety Kościelnej“ ze sprostowaniem, że zarzut jest niesłuszny, bo to są cytaty dosłowne z dzieł Badaczy i że autorzy, jak to wynika z tekstu broszurki, celowo podali je w tej formie, aby czytelnikowi dać próbkę stylu i argumentacji pism Badaczy. Prosił Ks. Górski, aby jego sprostowanie Redakcja umieściła w najbliższym numerze pisma. Ks. Redaktor sprostowania nie umieścił i na list nie odpowiedział.

Teraz znów, gdy wydawca przesłał do Redakcji nowe wydanie broszury, uzupełnione listem pasterskim J. E. Bpa Okoniewskiego i mojem słowem wstępnem, ukazał się w „Gazecie Kościelnej“ artykuł: „Anarchistyczne tendencje Badaczy Pisma św.“ (Nr. 21, z dnia 21 maja 1933 r., str. 244). Artykułu tego nie mogę pominąć milczeniem, gdyż:

1-o W. Figwer pisze, że nie można tych sekciarzy utożsamiać z komunizmem, któremu i Badacze są przeciwni i podsuwa autorom broszurki, że identyfikują Badaczy z komunistami; tymczasem autorzy na podstawie materjału zebranego, przychodzą do wniosku, że organizacja ta dąży do anarchji, do zburzenia obecnego porządku społecznego, że chwali i gloryfikuje porządki w Sowietach i że agitatorzy przez Badaczy przysłani, są na żołdzie komunistów.

2-o W. Figwer mówi, że Badacze „dążą do rządu teokratycznego“, i łudzi się, że organizacja ta ma coś wspólnego z religją, z Bogiem.

Zdradza jednak grubą nieznajomość literatury, w której wprawdzie zachowana jest terminologja teologiczna, ale inne znaczenie jest jej nadane.

3. Przyznaje W. Figwer, że w sekcie jest wielu komunistów, lub takowymi wielu się staje pod wpływem doktryny Badaczy i rozumuje tak: „wszak tylu komunistów wyszło z Kościoła katolickiego, a przecież nikt rozsądnie rzecz wziąwszy nie zarzuci, iż Kościół katolicki popiera komunizm“. Argumentacja, zdaje się, nie jest zupełnie w porządku, bo broszura kładzie nacisk na anarchistyczne tendencje doktryny Badaczy, a o coś podobnego nie można posądzić nauki Kościoła katolickiego. Powoływanie się na bp. Bougaud i pisarzy katolickich, jako poprzedników Russella, jest tak daleko posunięte, że nie wymaga, aby nad tem szerzej się rozwodzić, tembardziej, że i o wnioskach logicznych, nawet prawdziwych, ale za daleko posuniętych, czasem wypada zamilczeć.

4. Obecny ustrój państw Badacze zowią „pogańskim“. W. Figwer pisze, że i „pod tym względem

Russell nie jest oryginalny, bo tak o obecnych państwach wyraża się Ks. Dr. Machay i inni pisarze". I pod tym względem W Figwer rzecz potraktował zbyt pobieżnie i nie zadał sobie trudu, aby należycie zbadać, co Badacze rozumią przez rządy pogańskie. — Wspomnę tylko, że Kościół katolicki ich zdaniem — jest przejawem ustroju pogańskiego.

Nie chcę Waszej Ekscelencji zabierać czasu niedociągnięciami, czy niezrozumieniem doniosłości przedmiotu przez autora. — Nie chodzi mi o jego osobę, ale o to, że swoim artykulikiem powierzchownym, a pisanym, niby przez fachowca, dał broń do ręki wrogom Kościoła. Rząd nasz pod wpływem broszury stawia tamę agitacji Badaczy, przynajmniej na terenie mojej diecezji, i przypuszczam, że znajdzie się w trudnej sytuacji, gdy Badacze poczną się powoływać na „Gazetę Kościelną". I znów powtórzy się historja artykułu X. Cieszyńskiego.

Nie wiem, jak wypadnie sąd Waszej Ekscelencji w tej kwestji. Powiem swoje zdanie — „Gazeta Kościelna" idzie pośrednio na rękę Badaczom, a stąd mogą wypłynąć nieprzewidziane następstwa sprawy.

Zwracam się przeto do Waszej Ekscelencji z uprzejmą prośbą, aby raczył skłonić Redakcję do sprostowania. Piszę do Waszej Ekscelencji, bo obawiam się, by Redaktor „Gazety Kościelnej" i względem mej osoby nie zastosował metody wypraktykowanej na autorze broszury.

Miło mi przy tej sposobności przesłać dla Waszej Ekscelencji wyrazy najgłębszej czci i szczerego oddania.

† WŁODZIMIERZ.

Z piśmiennictwa

Maurice Martin du Gard: Lettres du Nord. Editions Kra, Paris.

W swoich „Listach z Północy" p. Martin du Gard dzieli się z czytelnikiem wrażeniami z podróży po Szwecji w lecie r. 1930. Autor listów zapewnia, że zbliżał się do tego kraju nie z książką historyczną w ręku. O Szwecji wiedział tyle tylko, ile uczył się w liceum, nie czytał nic o niej specjalnie przed wyjazdem, żeby odnieść wrażenia bezpośrednie i świeższe.

Jako Francuza interesowała go w historji ta epoka, w której dawał się zauważyć wpływ francuski na Szwecję. A więc pobyt sławnego filozofa francuskiego Descartes na dworze królowej Krystyny, pieśni bachiczne poety Bellman'a, stosunek Gustawa III do hrabiny Eginout.

Listy p. du Gard zawierają wiele cennych uwag o kraju i narodzie szweckim. Zajmuje go bardzo kwestja religijna, która nasuwa liczne refleksje. Od jakiegoś czasu zdawało się, że wykonywanie praktyk religijnych po miastach osłabło. Protestantyzm przybiera coraz więcej formy katolickie i swoje ceremonje zapożycza od kultu, który sam zniszczył. Ale Komunję daje się zawsze pod postacią chleba i wina, chociaż higjena czujniejsza tutaj niż gdzie indziej poruszała nieraz tę kwestję słuszną i nieznośną. Czytając te smutne kartki książki, musimy przyznać, że autor jest wytrawnym psychologiem. *Z. Sz.*

The Moon and Six pence a Novel by **W. Somerset Maugham.** Bernhard Tauchnitz. Leipzig 1932.

Nowela „Księżyc i sześć pensów" to opis przeżyć Karola Strickland'a, malarza, na którego dopiero po jego śmierci zwrócono uwagę. Pisano o nim dużo. Autor noweli zetknął się z nim w Londynie, w salonie jego żony, zanim Strickland został malarzem. Był to wtedy czterdziestoletni mężczyzna, ożeniony od lat siedemnastu, pracujący spokojnie na giełdzie jako makler, dobry mąż i ojciec. Robił wrażenie człowieka zupełnie przeciętnego, wcale nie ekscentrycznego, mógł być dobrym, uczciwym, ale dość nudnym, by unikano jego towarzystwa. Było to zero. Żona jego osoba czarująca, która chętnie gromadziła u siebie wybitnych literatów, dzieci zdrowe, ładne, zdolne. Wszystko zdawało się dawać gwarancje, że życia tych ludzi nie zamąci żadne nieoczekiwane wydarzenie, życie ich potoczy się normalnie, odpowiednio do tradycji ich rasy i do ich stanowiska.

Było więc niemałą niespodzianką dla całego towarzystwa londyńskiego, gdy rozeszła się wiadomość, że Strickland opuścił niespodziewanie dom, rodzinę, Londyn i wyjechał do Paryża, nie podając żonie powodu swego nagłego wyjazdu. Z dalszego ciągu noweli okazuje się, że Strickland w młodości pragnął poświęcić się malarstwu. Ojciec mu w tem przeszkadzał. Teraz nie może już dłużej żyć tem życiem codziennem, jednostajnem. Jego natura dziwaczna nie daje mu spokoju. Zrywa więc brutalnie krępujące go więzy — osiada w Paryżu, żyje w biedzie, maluje obrazy lecz ich nie sprzedaje. P. Somerset Maugham widywał go nieraz w czasie tych ciężkich lat, które Strickland spędził w Paryżu. Zbiegiem okoliczności spotyka dawnego swego przyjaciela, malarza holenderskiego Dick Stroeve, który żyje w bliskich stosunkach z Stricklandem i t. d. *Z. Sz.*

Wiadomości diecezjalne

Diecezja podlaska (siedlecka). Zwolnieni XX.: Stanisław Kępiński z administr. par. Łukowce; Czesław Wrzosek z administr. par. Witoroż; Bronisław Pastewski z wiceprob. par. Samogoszcz; Feliks Franczewski z prob. par. Czołomyje; Władysław Augustynowicz z dziekanatu międzyrzeckiego.

Mianowani XX.: Bronisław Turski, prob. z Prostyni, proboszczem par. Wisznice i dziekanem wisznickim; Stanisław Ławicki, adm. par. Trąbki, prob. w Goźlinie; Czesław Rubaszek, z Horodysza, proboszczem par. Trąbki; Adolf Kodym, wik. par. Mordy, administr. par. Horodyszcze; Juljan Borkowski, wik. par. Ostrów, rektorem kośc. w Rozkopaczewie; Antonina Paduch, wik. Prostyń, administr. par. Łukowce; Piotr Zaczyński, wik. Kock, administratorem par. Witoroż; Piotr Mal'cki, wiceproboszcz Czołomyje, administratorem tejże parafji.

Przeniesieni XX.: Stanisław Nowek, prob. i dziekan w Wisznicach, na probostwo do Międzyrzeca — św. Józefa — i na dziekana miedzyrzeckiego; Aleksander Cegłowski, prob. Goźlin, na probostwo Prostyń; Henryk Ruszkiewicz ze Stoczka Łukowsk. do Ostrowa; Henryk Liszewski, z Parczewa do Stoczka Łukowskiego; Józef Wnuk z Garwolina do Konstantynowa; Franciszek Ołdakowski z Konstantynowa do Garwolina; Kazimierz Szlendak z Krzeska do Prostyni; Marjan Piotr Zalewski z Garwolina do Krzeska; Czesław Wrzosek z Witoroża do Sadownego; Piotr Paweł Niemira z Sadownego do Garwolina; Adolf Kryński z Mokobody do Garwolina; Stanisław Wilczopolski z Garwolina do Mokobód; Piotr Paweł Niemira z Garwolin do Wereszczyna; Władysław Bąk z Wereszczyna do Suchożebr; Henryk Domalewski z Suchożebr do Garwolina; Bronisław Pastewski z Samogoszczy do Korytnicy Łaskarzewskiej.

Zmarli XX.: Bolesław Krasuski, szambelan Ojca św., proboszcz i dziekan w Węgrowie; Jan Adam Szkróbka, wik. par. Korytnica Łaskarzewska. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.